

## Twarzą w twarz

ja, bóg, reż. Tomasz Rodowicz i Joanna Chmielecka, Teatr CHOREA w Łodzi

**Piotr Olkusz** 

aA aA aA



fot. Rami Shaya

Zapis tytułu spektaklu, *ja, bóg*, czyli dwa słowa małymi literami, oddzielone przecinkiem, a nie kreską, raz wydaje się kluczem, raz drogą donikąd. Oparte na tekstach Grotowskiego przedstawienie na dwoje aktorów, bardziej niż rozważaniem o Grocie, jest medytacją o obecności, o drugim człowieku i o transcendencji. Choć zamiast tego ostatniego powinienem może napisać, że jest medytacją o Bogu. Zawahałem się i zrejterowałem. Choć wiem, że niesłusznie.

Można się było spodziewać, że będzie to spektakl o „bogu Grotowskim”, tym z coraz mniej dziś zrozumiałych wspomnień jego bliskich i tym z coraz bardziej nieprzystających do odczarowanej codzienności tekstów, które po sobie zostawił. Czyż nawet Lech Raczak nie zdecydował się niedawno w *Podróżach przez sny. I powrotach* na serdeczny żart z wykorzystywanej przez Grotowskiego metafory drabiny Jakubowej? Czyż i on nie przyznał się, właśnie dziś gdy głowa mu posiwała, a czoło zryły zmarszczki, że nic z tej metafory nie rozumiał? I tak, spektakl *ja, bóg* jest, jasna sprawa, mierzeniem się z tym, co hermetyczne w spuściźnie po Grotowskim, ale o wiele bardziej jest opowieścią o życiu wiecznych poszukiwaczy spraw najważniejszych. Tym poszukiwaczem jest dla Chorei Grot – cytaty z jego wypowiedzi układają się tu w opowieść o dojrzewaniu i o wpływie młodzińczych doświadczeń na dorosłość – ale poszukiwaczami są też grający w przedstawieniu Joanna Chmielecka i Tomasz Rodowicz. Bo w gruncie rzeczy, po co nam ten teatr? Po co nam to życie? – zdają się oboje pytać, odbijając się nieustannie od opowieści o przyziemności, by wędrować w rewiry, które nazwałem medytacją o transcendencji, a które powinienem nazwać medytacją o Bogu. Tak, tym pisanym z wielkiej litery. Choć wiemy, że tak pisać jest najtrudniej.

Mam świadomość, że takie postawienie sprawy pachnie tanią, pseudoreligijną hochsztaplerką, w której zresztą Grotowskiego zanurzano już tyle razy, że nie byłby już potrzebny żaden osinowy kolek, by zatrzymać bicie serca tego wiecznego oskarżonego w procesie o czary. Grotowski miał własną ścieżkę kontaktu z sacrum, ale – o tym jest spektakl Chorei – nie pomylił filozofii z religią. Choć w scenariuszu przedstawienia znajduje się miejsce na wspomnienia artysty o jego matce, która rozpałała swoją wiarę lekturami *Życia Jezusa* Renana i *Ścieżkami Jogów* Bruntona, bo nie istniała dla niej „prawda jakiejś jednej religii”, to nie wyciąga się z tego wniosku o możliwej laicyzacji doświadczenia Boga. Przeciwnie: pytaniem, które nurtuje Grotowskiego, jest właśnie pytanie o to, jak ocalić świętość niektórych doświadczeń, i to w sytuacji, gdy doświadczenie rodzinnej religii i rodzinnego Kościoła nie rezonuje dźwiękiem z innej rzeczywistości. Dla Grotowskiego, przynajmniej w tym spektaklu, ofiarą, która wyrwa religię z abstrakcji, osadzając ją w materialnym konkrecie – podobnie jak eucharystyczna przemiana w katolicyzmie – staje się doświadczenie drugiego człowieka. To on okazuje się wyzwaniem religijnym i transcendentnym, istotowo różnym od pozostałej materii ożywionej.

Spektakl, choć nie rezygnuje z tekstów Grotowskiego, to szybko opuszcza niebezpieczne wody biografizmu, by stać się rozważaniem o tym, co fascynowało także filozofów dialogu i filozofów dramatu, czyli o spotkaniu z drugim, z Innym. O spotkaniu z jego twarzą, która – jak mówił Lévinas – „jest tekstem bez kontekstu” i jako jedyna – to już Tischner – w świecie bez sensu pragnie mieć sens. W pozbawionym wartości świecie tylko ona chce wartości. „Na wielkim padole leż ona jedna jest pełna szczęścia”.

Długie zdania Grota, pisane w pierwszej osobie i jakby niegotowe, by przyjąć reakcję słuchacza, w tym spektaklu wypowiedane są twarzą w twarz; przez dwoje aktorów siedzących naprzeciwko siebie z dwóch stron długiego stołu z litego drewna. Stolu niczym powalony pień drzewa, po którym potoczyły się rajske owoce pokusy i na którym został później połamany święty chleb ofiary. Ona i on, diametralnie od siebie różni, pozostający dla siebie zagadką i inspiracją, nigdy zaś balastem czy udręką pytania bez prostej odpowiedzi. Są dla siebie tym Innym, z którym łączy doświadczenie poszukiwania wartości nienazwanych, a nie dających spokoju. Czy to teatralne doświadczenie może zmienić człowieka? Pada ze sceny słynne pytanie postawione niegdyś Grotowskiemu. Nie, nie może. Nie taki jest przecież cel tego spotkania twarzą w twarz, w którym chodzi o pragnienie sensu i wartości. I to doświadczenie nie może też człowieka zbawić. „Jeśli nie potrafisz ocalić się sam, to i teatr cię nie zbawi”. Ale to spotkanie twarzą twarz, Innego z Innym, jest spotkaniem z twarzą pragnącą ocalenia. Jedyną, która na tym świecie jest pełna szczęścia. Twarzą, która pragnie mieć sens i chce wartości. W tym spotkaniu twarzą w twarz jest więcej niż tylko filozofia.

28-08-2019

Teatr CHOREA w Łodzi

*ja, bóg*

scenariusz i opracowanie na podstawie tekstów Jerzego Grotowskiego: Dariusz Kosiński, Tomasz Rodowicz, Joanna Chmielecka

reżyseria: Tomasz Rodowicz i Joanna Chmielecka

konsultacje reżyserskie: Waldemar Raźniak

muzyka: Tomasz Krzyżanowski

ruch sceniczny: Joanna Jaworska-Maciaszek

scenografia: Andrzej Dworakowski, Tomasz Rodowicz

kostiumy: Anna Przybyt

światło: Tomasz Krukowski

dźwięk: Marcin Dobijański

obsada: Tomasz Rodowicz, Joanna Chmielecka

premiera: 23.08.2019

DARIUSZ KOSIŃSKI

TOMASZ RODOWICZ

JERZY GROTOWSKI

JOANNA CHMIELECKA

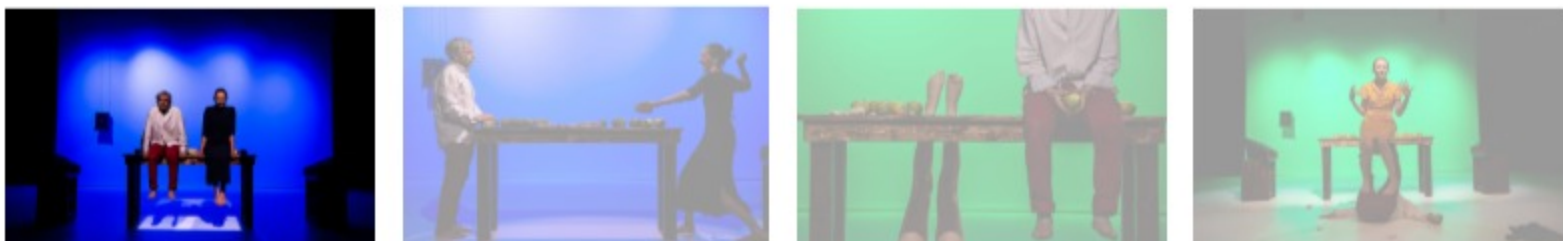
ŁÓDŹ

TEATR CHOREA

ja, bóg, reż. Tomasz Rodowicz, Teatr CHOREA w Łodzi



Fot: Rami Shaya



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Teatr CHOREA

PRZECZYTAJ TEŻ

Małgorzata Komorowska  
Kolory – pozory?

Łukasz Drewniak  
K/193: Pestka

Łukasz Drewniak  
K/343: Hamletyczne zdejmowanie

Piotr Dobrowolski  
(Nie)widzialna, (nie)widzialny,  
(nie)widzialne

Piotr Cieplak  
O narracji

Olga Katafiasz  
Komu sądzić?

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Dołącz

☐ Nie jestem robotem

  
reCAPTCHA  
Prywatność - Warunki